

Od autora: Luźne myśli o charakterze egzystencjalnym. Myśli, które chce się z siebie wyrzucić.

Nie zacznę od początku. Choć zwykle powinno się od tego zacząć wtedy, gdy chce się coś wytłumaczyć, rozjaśnić, uświadomić. Wszystko ma jakiś początek tak jak rzeka ma źródło. Ale są też rzeczy, którym trudno określić początek. Jakie? Dajmy na to kij, chociaż mówi się, że każdy ma dwa końce. Więc jak to jest z początkiem i końcem? Wydawać by się mogło, że początek to niekwestionowany koniec czegoś co już było. Czegoś co istniało, było stanem faktycznym, a mimo wszystko ginie wraz ze swoim końcem. Jaki wtedy sens miałyby cała dziedzina nauki jaką jest historia? Z czego czerpałyby wiedzę inne nauki? I wreszcie kiedy wiedzielibyśmy, że dokonał się rozwój? A przecież wszyscy patrzymy z podniesionymi głowami w przyszłość. Nie mówię tu o podklepowym pijacynie, albo ćpunie z dworca, który żyje tym co teraz i nie widzi tego, co kryje świat za granicą butelki. Chce tylko zatopić żal do żywota, ludzi i sam jeszcze nie wie do czego. Pewnie tak najbardziej żal do siebie i tego, że w momencie, w którym mógł działać olał sobie wszystko, myśląc, że jakoś się ułoży. Że pewne rzeczy go nie dotyczą. Naznaczeni podświadomie znamionami światopoglądu i kielkujących ideologii jesteśmy zaprogramowani na coś co ciężko nam określić. Cel? Jaki ludzie dzisiaj mają cel? Co motywuje do tego, żeby budzić się następnego dnia i podejmować nieudolne próby osiągnięcia uciechy z życia? Strach przed śmiercią? Odpowiedź nie byłaby prawdopodobnie jednoznaczna, a u większości zapytanych na twarzy pojawiłby się złośliwie nie dający się ukryć grymas niepewności i zawahania. Przeraża mnie to, że ludzie zapytani “po co żyjesz?” nie potrafią odpowiedzieć na priorytetowe pytanie. Jeśli szczerze o tym pomyślę, to sam miałbym z tym problem, a to z kolei wprowadza mnie w jeszcze głębsze zakłopotanie. Dlaczego jest więc tak, że zauważam pewne sprawy, dla których nie potrafię znaleźć miejsca w układance? Może mam problemy emocjonalne, psychiczne, albo na płaszczyźnie osobowościowej? To trochę tak jakbym nie potrafił określić swojej tożsamości. Tego nie wiem, a przynajmniej nie jestem pewien. Ale jestem pewien wielu innych rzeczy, które czasami rosną do tak wielkich rozmiarów, że nie pozwalają usnąć.

Przejechał kolejny autobus, z którego najpierw wysypali się ludzie, a potem inni przepychali się jakby to, co czeka na nich za progiem pneumatycznych drzwi autobusu było jakimś wybawieniem. Zanim zdążył odjechać, podjechał następny, starszy, ale to bez znaczenia. Stałem przy tym śmietniku co zwykle, delikatnie prószył śnieg, ale było siarczyście zimno. Byłem w połowie drugiego papierosa, trochę już czekałem, a w palce zimno jak cholera. Na słuchawkach leciał właśnie kawałek Wizjoner z płyty Pono o tym samym tytule. Słuchałem tego już chyba pół roku i mi się nie mogło znudzić. Gdy zaczynała się druga zwrotka pierwszy autobus ruszył w taki sposób, że jego tylna część zawinęła się niebezpiecznie na chodnik przy przystanku. Zauważyłem jak akurat tamtędy idzie niczego nieświadoma dziewczyna. Nie widziałem jej twarzy, była ubrana na czarno i miała kasztanowe loki. Szła ze spuszczoną głową, ściskając kurczowo w prawej dłoni pasek od torby przewieszanej przez ramie. Już wiedziałem, że tył autobusu ją uderzy. To dziwne. Niby nic takiego, a ja zacząłem bać się jak o swoje zdrowie, a nawet życie. Wszystko działało się dość powoli jak na tego typu sytuację. Z automatu mój ośrodkowy układ nerwowy zaczął szybko ją analizować. W tak krótkiej chwili byłem w stanie uświadomić sobie, że nie zdążę zrobić nic. Ocenilem prędkość z jaką ruszał autobus i w którym momencie zahaczy dziewczynę. Wszystko w ciągu może dwóch sekund. Stało się. A ja wiedziałem gdzie dziewczyna upadnie i byłem w stanie ją złapać. Zdziwiło mnie to, że w czasie trwania całej tej sytuacji zachowałem całkowicie zimną krew. Powiedziałbym, że nawet byłem obojętny, ale podjęcie działania wyklucza definicję obojętności. To było po prostu coś jakby rutynowego. Szczerze, nie spodziewałem się tego po sobie. Sam nie wiem skąd, ale wiedziałem też, że pierwsze co muszę zrobić to uświadomić ją co właśnie się stało. Dziewczyna była śmiertelnie zaskoczona, nie zwracała na nic uwagi, nie wiedziała, że autobus tylko ją zahaczył, musiałem ją uświa-

domić. Prawdopodobnie pierwsza myśl jaka przyszła jej do głowy to rozjeżdżony samochód wjeżdżający w ludzi na przystanku autobusowym. Podziękowała i poszła, a ja straciłem pół papierosa. Nic jednak tego dnia nie zdziwiło mnie bardziej, jak to, że tylko ja widziałem całą tę sytuację. Nie, nic mi się nie wydawało. Po prostu nikt nie zwrócił na całe zajście uwagi. Mimo tego, że dookoła stało około trzydziestu osób. Nikt nie zauważył ani niebezpieczeństwa, ani dziewczyny, ani tego co się stało. Wszyscy stali jak gdyby nigdy nic, więc ja też stanąłem przy tym samym śmietniku i czekałem. Przyjechał mój autobus, kawałek się skończył, wsiadłem, a za mną zamknęły się z sykiem szklane, pneumatyczne drzwi.

Są rzeczy, sprawy i zjawiska, które nie dają mi spokoju. Myślę o nich tak intensywnie, że czasami nie wiem czy to jest rzeczywisty stan, czy też autoiluzja stworzona przez własną wyobraźnię. O wiele łatwiej wymyślić jest cały świat od nowa, ze wszystkimi szczegółami i zależnościami, niż obserwować i rozumieć świat w którym się żyje. Czasami myślę, że artyści mają w sobie coś w tym stylu. Jakby nie było, dzieła to nic innego jak roztwór przesączony przez sito ich percepcji. Gdy się nad tym wszystkim zastanowić, to nic nie jest takie jakie się wydaje. Jak w filmie Raport Mniejszości - ukazująca się wizja tych całych "jasnowidzów" jest wypadkową każdej wizji z osobna. Ale ta niewygodna często zostaje pomijana, nierejestrowana. Czy coś takiego dzieje się również w naszym świecie? Nawet grecka bogini Temida - patronka sprawiedliwości, której wizerunek można spotkać w każdym sądzie, lub na biurkach prawników - ma zakryte oczy. Czy to nie dziwne? Czy to ma sens? Oczywiście zaraz zostaną zmieszani z błotem za brak umiejętności interpretacji symbolów, ale jak można coś ocenić, osądzić, określić... jeśli nie potrafi się tego dostrzec? Jeśli nie chce się tego dostrzec? Jak możemy mówić o sprawiedliwości skoro symbol organu, który ma ją wyznaczać ma zasłonięte oczy!? Moim zdaniem tego typu symbole paradoksalnie określają nasz system. Nie widzimy tego co prawdziwe, widzimy tylko to co nauczono nas dostrzegać i interpretować. Nie potrafimy jako podmiot świadomie stwarzać rzeczywistości. Czasami czuję się jak autystyk, którego oszukują zmysły. Mam wrażenie, że widzę, ale nie dostrzegam. To wszystko tylko symbole i obrazy, które mają określone znaczenie. Nie badam, nie dowiaduję się, przyjmuje wszystko jak leci, a to co nie pasuje, odrzucam. Dlaczego? Myślę o wszystkim powierzchownie, kategorycznie i mam określone ramy, w których mogę się poruszać. Ile razy jest tak, że brak wyboru wiąże nam ręce i nie potrafimy zrobić nic.

Od początku cywilizacji są momenty, w których okazuje się, że jest luka stwarzająca możliwość bezprawnego wyjścia poza ramy systemu. Pojawiają się wtedy mądre głowy, które nawołują do zmian. Niektóre z nich nawet mają pomysł jak tego dokonać, jeszcze inne - i chwała im za to - doprowadzają wreszcie do zmian. W toku tego cywilizacyjnego rozwoju pojawiają się nowe możliwości, które prędzej czy później podlegają regulacji i odgórnej kontroli. W koło to samo. A im więcej tego wszystkiego tym więcej problemów, więcej ludzi którzy cierpią i tych, którzy się przeciwko temu buntują i tak dalej. Co zrobić? Do czego zmierzamy i czy na pewno do doskonałości? Może nasz rozwój już dawno biegnie torem donikąd. Gdzie jest początek i koniec?

Nie potrafię odpowiedzieć na tyle pytań, że staje się to dla mnie uciążliwym, bezcelowym drażnieniem tematu, który i tak nic nie przyniesie i nic nie zmieni.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.